



Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy po niedzialki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 6 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należności stałej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczetowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugim piętrze.

Lwów dnia 10. Lipca.

Już od dwóch dni błaka się po dziennikach niemieckich smutna wiadomość, jakoby nowy biskup bółgarski, Józef Sokulski, dał się uwieść Rosyjanom i zniknął z Bółgaryi; jednakże wszystkie dzienniki te, a nawet i niektóre francuskie, dzisiejszą pocztą nadeszły, donosiły zarazem, że wiadomość ta nie jest jeszcze stwierdzoną i podawały ją z zastrzeżeniem. My z naszej strony musieliśmy wątpić o prawdziwości tego podania tem bardziej, ile że zwrot, jaki w ostatnich czasach zrobiła kwestya wschodnia, kazał nam wnosić, że Rosya przynajmniej chwilowo zastanowiła swoje religijno-polityczne agitacye w prowincjach południowo-słowiańskich, które od lat tylu wprowadziły z niesprawowaną prowadził skrajnością, ale zarazem zawsze z roztropnym względem na bieżące okoliczności i swoje polityczne do innych mocarstw stosunki. Nie zdawało nam się zresztą podobnem, ażeby Rosya, kiedy jej brakło środków i sił do przeszkody spełnienia tak dla niej ważnego i w ogólności tak doniosłego religijno-politycznego czynu, znalazła już po jego dokonaniu i w tak krótkim czasie środki do zadania mu tak bolesnego ciosu. Nie chcieliśmy zatem powtarzać tej równie wątpliwej jak niespodziewanej wiadomości przynajmniej dopóty, dopóki jej nie potwierdzą dzienniki takie, które pojmując i czując całą ważność niedawno dokonanej unii bółgarskiej, zawsze wiarogodne mają o tej sprawie relacye i są pod tym względem niezaprzeczoną powagą. Tymczasem dzisiaj właśnie jeden z takich dzienników przynosi niestety! stanowcze jej potwierdzenie... Artykuł ten podajemy poniżej w całości. Jest on dla nas zajmującym nie tylko dla tego, iż zawiera w sobie wiadomość składającą w ogólności uderzające dowody, jak dalece wytrwała i niesprawowana jest Rosya w swoich agitacjach na rzecz swojej władzy duchownej i świeckiej w prowincjach słowiańskich, lecz jeszcze więcej dla tego, że sprawa unii bółgarskiej, dzieło takie, do którego spełnienia nie mało się przychyliły prace, ofiary i poświęcenia Polaków, obchodzi nasdalek bliżej, niżeli każdy inny z narodów katolicko-słowiańskich. Dziwna też wynikłością przyczyn i skutków, jak duch polski unie tę natchnął i doprowadził do celu, jak potem każdy głębszy nasz oddech znachodził tam współczujące odgłosy, jak ostatnie wypadki warszawskie odpowiednio na tych braciach naszych wywarły wpływy, tak i fatalna dla nas nota francuskiego Monitora odegrała wcale nieobojętą rolę w losach Bółgarów — i onako właśnie posłużyła agentom rosyjskim za najdzielniejszy środek do podkopywania

unia i obalamucenia duchownych naczelników tego narodu... Porwanie biskupa i kilku innych osób odstępstwo jest w każdym razie smutnym i dotkliwym dla unii wypadkiem: nie podkopuje ono jednakże samej unii i nie zagraża jej wcale niebezpieczeństwem zagłady. Nie nagle to dzieło zostało dokonane — toż i nie nagle można je zniszczyć. Jest ono oparte na podstawach gruntownych i silnych, zakorzenione jest w sercu całego narodu, a jego istnienie i trwałość nie zależą wcale od pojedynczych osobistości, które można ująć dla siebie, uwieść podstępem a nareszcie i porwać gwałtownie. Przeciwno dalszym zresztą agitacyom tego rodzaju zostaną niewątpliwie przedsięwzięte odpowiednie środki zaradcze — a w dobry ich skutek należy nam wierzyć tem pewniej, ile że agitacya taka przedsiębrana przez Rosję wbrew projektowanemu niedługo a dziś już silnie zachwianemu sojuszm z Francją, nie może być ostatnią nie rozczarować nareszcie ze złudzeń, które ją przychyliły ku Rosyi i nie zniewolić nareszcie do stanowczego zawarcia tego naturalnego we wszystkich sprawach sojusza, który jej jedynie przystoi, sojuszu cywilizacyi i dobrej wiary przeciwko schizmatyckiemu poganstwu i barbarzyństwu.

Artykuł dziennika „Le Monde“ brzmi jak następujący:

Zdarzyło się między Bółgarami unitami wielkie zgorszenie, które dotknie bolesnie cały świat katolicki, wzbudzając zarazem radość wszystkich stronników schizmy, wschodniej. Józef Sokulski, metropolita bółgarski, wysłany przed dwoma miesiącami przez papieża, dał się uwieść Rosyi, i w towarzystwie agenta rosyjskiego, opuścił kościół unicki. Pop Teodor wyprzedził go kilkoma dniami, przekupiony przez konsula rosyjskiego w Rodosto.

Jakżeż takie zgorszenie wydarzyć się mogło, i jakżeż go sobie wytłumaczyć można? Przedewszystkiem wypowiemy, proste fakty, z nich każdy się przekona, że w całej tej intrzydze wszystko jest rosyjskie, zasady, środki i cel, i że interes kościoła katolickiego i interes Francyi nigdy jeszcze nie były tak zupełnie, tak niegodnie oszukane.

Od dawna już panowały między głównymi naczelnikami społeczności bółgarsko-unickiej smutne niezgody, spowodowane współubieganiem się duchownych i laików, podsyłane zaś, wyznaczone musimy, nadzwyczajnym brakiem funduszy, wśród tylu rozlicznych potrzeb, nowo wzrastającego kościoła. Z latwością więc Rosya, mająca wszędzie dobrze płatnych agentów, korzystała mogła z takowego stanu rzeczy, zachęcając i wzbudzając gorliwość stronnictwa wstecznego, które odwraca lud od unii, wmańwiąc w niego, że chcą zmusić do obrzędów łacińskich, i ludząc go nadzieją pozyskania osobnego patriarchatu narodowego i koncesyi ze strony duchowieństwa greckiego. Zresztą Rosyanom szło o wzięcie odwetu za wielką porażkę, i przyznać potrzeba, że postąpili sobie w tem z złośliwością, godną lepszej sprawy.

Wiemy z samego początku, że jeszcze przed

deklaracyą z miesiąca grudnia przeszłego roku, dwóch biskupów, Hilaryon i Aksentios stanęli na czele stronnictwa domagającego się unii, i że w ostatniej chwili odstąpili od swego zamiaru, dzięki intrynom rosyjskim, Rosya bowiem łudziła Hilaryona ustanowieniem nowego niepodległego patriarchatu, na jego korzyść. Unia nastąpiła pomimo ich oporu, Porta otomańska uznała z wielką prawością, nowe społeczeństwo katolickie, lecz tak jak dawniej przeciwną zawsze była ustanowieniu osobnego niepodległego narodowego kościoła. Jasną bowiem jest rzeczą że kościół ten niby niepodległy, nie byłby czem innem, jak tylko powolnym sługą świętego synodu petersburskiego, a raczej cesarza rosyjskiego, którego rozkazów synod petersburski słuchać musi. Z swej strony patriarchat grecki w Stambule, wykłął jednym i tym samym dekretem unitów za unią, stronników zaś Hilaryona za ich schyzmę. Na zasadzie tych dekreto patriarchatu greckiego, władze tureckie orzeczyły karę wygnania na dwóch biskupów Hilaryona i Aksentiosa, i pomimo zabiegów rosyjskich porwano ich i wysłano do Azji. Dziś Rosyanie pomścili się za swą porażkę: w Hilaryonie pozbawiono ich narzędzia czynnego i wpływ mającego teraz porwali oni katolikom arcybiskupa ich Sokulskiego, który wpadł w zastawione mu sidła, a którego niezadowolnienie z unii od dawna już jęczyło.

Na kilka dni przed błędem swoim nieszczęsnym, odwiedził arcybiskupa katolik jeden wielki wpływ mający i gorliwy zwolennik unii: zastał go zadumanego, zniechęconego i tak dalece na umyśle podupadłego, że do niczego mieszać się nie chciał. Podał mu więc myśl pisania do cesarza Francuzów. „Co chcesz“, odpowiedział mu na to, „Francya i Rosya to dziś wszystko jedno. Francya postąpi z nami tak jak z Polakami. Długi czas popychała ich do zrobienia rozruchów w Warszawie, a jak Moskale wyrzucili ludzi niewinnych, cesarz francuzów pisał kazał swym dziennikom, że dobrze zrobili.“ (Wiedzieć zaś potrzeba, że w Stambule tak jak w całej Europie, Rosyanie utrzymują, że ruch w Warszawie nie był wcale ruchem narodowym, lecz tylko przez rewolucjonistów francuzkich wywołany). Sokulskiemu posłużyło jeszcze jako argument nota Monitara odnosząca się do Polski. Dodać tu musimy, że notę tę na bółgarskie przetłumaczoną rozrzucono po całej Bułgaryi.

„Ta nota do Polaków adresowana, mówił, powinna być skazówką dla nas.“ Widocznie biedny arcybiskup, którego przenikliwość i wiadomości polityczne nie daleko sięgają, nabił głowę przez Rosyan. Wypadki następne jawnie to okazały.

Jakoż 18. czerwca wieczorem dowiedziano się z przerażeniem, że arcybiskup Sokulski zniknął. Zrazu nie wiadano gdzie się udał i sądzono, że się schronił do patriarchatu greckiego. Później przekonano się, że znajdował się w cerkwi bółgarskiej w Galacie, gdzie nikogo do niego nie dopuszczano. Kilku przyjaaciół, którzy chcieli się z nim widzieć, nie zostali przyjęci.

Bółgarowie unicy sądzą, że rozstrzygnęszy słabego arcybiskupa naprzeciw mniemanym twórcom kłopotów, w jakich znajduje się obecnie unia, wzmocniono w niego, iż odebrawszy inwestyturę od Porty otomańskiej, Bółgarowie wszyscy uznają władzę jego, i będzie naturalnym patriarchą niepodległego kościoła

bółgarskiego. Co zaś potwierdza domniemanie, że Sokulski opuszczając kościół w Galacie, nie myśli wcale zerwać się z godności metropolity, to właśnie ta okoliczność, że zabrał ze sobą berat sultański i wszystkie godła swej godności z Rzymu ze sobą przywiezione.

Podług ostatnich wiadomości xiaż Sokulski nie został w Galacie, lecz udał się do Bujukdere, do legacyi rosyjskiej. Cały dzień we wtorek, 19. czerwca, miał przepędzić na statku rosyjskim Inkerman. Wieczorem odwieziono go do ujścia Bosforu, gdzie czekał na niego statek Elbore, należący do kompanii nawigacyjnej rosyjskiej.

Te to fakty są nam do dnia dzisiejszego wiadome. Wkrótce odbierzemy pewno nowe wyjaśnienia. Pewną zaś i pocieszającą jest stałość wiernych Bółgarów unitów, pozbawionych tak nagle swego arcybiskupa. Stoją oni stale przy unii i zamierzają prosić Ojca świętego o innego arcybiskupa, na przykład gdyby apostasja Sokulskiego się potwierdziła. Europa katolicka zrozumie to, że w krytycznych chwilach, które unia przeżyć musi, sprawy tak pięknej opuścić się nie godzi. Dla ustalenia jej zaś i naprawy złego, potrzeba nadwzajemnie zasilek pieniężnych, nie tak skąpych i spiesniejszych jak dotąd plynęły.

Jeżeli zaś idzie o wytłumaczenie faktów wypowiedzianych, to takowe leży w ciąglem dążeniu Rosyi ku zagarnięciu Turcyi pod pretekstem religijnym, postępując w tem według wiekowej swej polityki, pomimo zjazdu w Sztutgardzie. Wiadomo, że w Sztutgardzie cesarz Francuzów i cesarz Alexander zgodzili się na to, iż jeżeli nie mogą porozumieć się o mocarstwa pod względem interesów religijnych Wschodu, to jednak obadwa mogą się powstrzymać od wszelkiego na nią wpływu zostawiając społeczeństwu religijne na Wschodzie, własnemu ich rozwojowi. Na to zgodziły się obydwie umawiające się strony. Ze Francya wierna została temu programowi, tego dowodzą wszystkie fakty odnoszące się do unii bółgarskiej.

A czyż Rosya także podobnie sobie postąpiła? Przypomnijmy sobie fakty. Jak Hilaryon i Akrentios zamierzali zakładać kościół narodowy bółgarski i za to przez władze tureckie ściągani byli, gdzie się o pomoc udali? Do Rosyi. Pop Teodor wracając do schizmy, i przywłaszczając sobie 10000 piastrow, które mu oddano na rzecz propagandy katolickiej, uczynił to jedynie za namową konsula rosyjskiego w Rodosto, który mu ofiarował 100,000 piastrow. Jak niedołężny Sokulski użala się na chłodną obojętność Francyi, używa do tego widocznie argumentów, dostarczanych mu przez agentów rosyjskich. W ucieczce towarzyszy mu emisariusz rosyjski. Gdzie szuka schronienia? W ambasadzie rosyjskiej. Jakież go statek odwozi? Statek rosyjski. W końcu coż robią z arcybiskupem wysłanego przez papieża? Patriarchę bółgarskiego niepodległego, to jest rosyjskiego.

Widzimy więc w sześciu latach po wojnie krymskiej, wracając z mniejszym hałasem, lecz z prawdziwym sukcesem rentensy religijne xięcia Menzykowa. Neutralność przyjęta przez Francją, przez nią tylko samą dotrzymaną została, i możemy sobie zdać sprawę z całego stanowiska obudwu państw, francuzkiego i rosyjskiego, w obec kwestyi bółgarskiej, zważywszy następujący fakt: Kiedy „Dziennik Bółgarski“ przychylny schyzmie i grubo płatny przez Rosyą naj-

CZĘŚĆ LITERACKA.

Łoboda i Nalewajko.

Ustęp z dziejów

przez

Augusta Bielońskiego.

(Ciąg dalszy, obacz Nr. 156. Uwaga. Ostatni ustęp z Części literackiej wczorajszego numeru, powtarzamy dzisiaj z przyczyny zaszłej pomyłki w druku.)

Sprawy wołoskie. Żółkiewski znosi przednie strażę Nalewajki.

Nie wytnęli oni jeszcze po zapasach multanów, które wielkodusznie rozpoczynając, z chlubą dla oręza polskiego dokonali. Aron, gospodar multanów, i przez papieża i przez niektórych xiażat chrześcijańskich do wojny z Turcją zachęcany, gdy się około wyłamania się z pod jarzma muzułmańskiego zaprzęta, zdradza go jeden z wodzów jego, niejaki Rozwan, po matce Wołoch, cygan po ojcu. Zakutego w kajdany Arona odsyła wraz z żoną i dziećmi do Siedmiogrodu, sam skarby jego zabiera, ogromne sumy na polskich i innych kupców wymusza, stronników Arona jednych zabija, drugim obcina nosy i uszy, i kraj cały zmusza do uległości xięciu siedmiogrodzkiemu. Był nim Zygmunt Batory wbitu w pychę przez spowinowacenie się z domem rakuskim i Polsce nieprzyjaźny. Tymczasem spieszą na zagarnięcie Multan i Wołoszczyzny z jednej strony Sinan pasza, który z wojskiem tureckim wtargnął już na Wołoszczyznę, z drugiej strony Chan tatarski i Sędziak, zarazem jego siostrzeńcem i szwagier; sultan bowiem rozniewany sprzeniewierzeniem Arona, darował im tę ziemię, aby się nią rozdzielili. Wielkie groziło

niebezpieczeństwo Polsce, gdyby się muzułmanie w ziemiach tych usadowili. Aby je odwrócić, hetmano- wili polscy wkraczając do Multan, Sinan paszę w dalszym pochodzie wstrzymują, Jeremiego Mohilę z ramienia króla polskiego na gospodarstwie multanów sadzają, i staczając korzystne walki z Chanem tatarskim i Sędziakiem, zmuszają ich do zrzeczenia się Multan i uznania gospodarzem Mohilę. Zaledwie atoli ustąpili Taterzy, nadeiżąc z licznym i dobrze uzbrojonym wojskiem Rozwan, mianowany gospodarzem multanów od Batorego. Zostawione przy Mohile liczne hufce polskie pod dowództwem Jana Potockiego staczają z nim pod Jasami walną bitwę, znosząc wojska jego ze szczerem i ogromne łupy zabierają. Sam Rozwan w ucieczce schwytany i wydany w ręce Mohilę, tureckim i wołoskim zwycięzcom ginie na palu.

Gdy tedy wojsko koronnych była jeszcze w Multanach, Żółkiewski otrzymuje rozkaz od króla i Zamojskiego, aby Nalewajkę schwytał i rozruchy kozackie usmierzał. Było to w miesiącu lutym roku 1596. Hetman polny wskazał natychmiast oddleglejszych chorągwi, aby za nim pospieszały, sam zaś nie mając więcej nad tysiąc jazdy przy sobie, puścił się ku Krzemieńcowi. W Hryciowie 13 mil od Krzemieńca dowiedział się, że Nalewajko jest w Łabuniu, biegł więc tam dniami i nocą. Jakoż Nalewajko, który zamierzał zrazu iść do Lucka, gdy go doszły słuchy, że wojsko polskie zbiera się, zmienił zamiar i zwrócił się ku Bracławowi. Nie spieszył się jednak, bo wiedział, że chorągwie polskie po różnych miejscach rozprószone, nie łatwo zebrać się potrafią. Tymczasem kupiła się zewsząd w okolicy coraz liczniejsza zgraja sług zbiegłych od panów, chciwa łupów i mordów, niebezpieczeństwo więc z każdą chwilą wzrastało. W Łabuniu miał Nalewajko zabawić kilka dni. W tem dnia 28 lutego, gdy się najmniej tego spodziewa, spada hetman na przednią straż jego we wsi Macewicze między Konstantynowem a Ostropolem. Było tam 300—500 kozaków, którzy się gorzałką zalewali. Ujrzawszy przed sobą parlamentarza wzywającego ich do poddania się, rzucili

się nań i omal go nie zabili. Gdy spostrzegli że są już otoczeni, bronili się długo najprzód z chat wiejskich, potem z dworu, aż ich ogniem podkurzono. Zmuszeni tym sposobem do wystąpienia w polu otwartem częścią padli od oręza, częścią zabrani w niewolę, dwóch tylko ratowało się ucieczką¹⁾. Zdobyto na nich cztery chorągwie.

Powziawszy o tem wiadomość Nalewajko jął uciekać tak nagle, że zapomnieli ścigać straż bochną, około 200 kozaków, rozłożonych pod wsią Czeraniawą. Nie wiedząc nie o odrocie wodza swojego, stali tak nieostrożnie, że niepostrzegli nawet jak hufce polskie podstępnie i uszykowały się pod ich bokiem. Trzysta tedy jazdy, która hetman przeciw kozakom tym wysłał, parło ich z przodu, i nie wielki jej opór stawiali: gdy się atoli cofnęli do wsi, uderzyli na nich z tyłu wieśniacy, mszcząc się za rabunki, od nich doznane, i wybili tak, że ledwie tylko 12 ich uciekło z życiem do Lubaru.

Nalewajko ucieka w stępy i łączy się z Łobodą.

Hetman chcąc nieco koniom wypocząć nocował pod Ostropolem, który co tylko przemknął się z taborem swoim Nalewajko: nie spoczywał on nie, i ani ludziami, ani zaprzęgiem nie dając się pokrzepić, umykał przez całą noc do Pikowa. Nazajutrz rano puścił się za nim hetman i stanął w Pikowie w parę godzin po jego wyjściu. Tu dowiedział się, że wódz kozacki bieży wprost do Bracławia. Miasto to i położeniem swoim i liczbą mieszkańców dość silnie nie łatwe było do odebrania w tej zwłaszcza porze roku, jak skoroby je kozacy opanowali. Liczyli oni tam wielu sobie przychylnych, i właśnie z Pikowa jeszcze pisał Nalewajko do nich, iżby w wierności dotrwali. Trzeba więc było albo zmusić go do skierowania pochodu swego w inną stronę, albo zająć przed nim jeszcze to miasto i samym widokiem wojska utrzymać je w posłuszeństwie. Zostawiwszy hetman wozy i wszelkie ciężary pognał za kozakami i

dopędził ich w gęstej dąbrowie nad rzeką Olszańką. Słońce było już na zachodzie. Kozacy postępowali w wielkim porządku, nasi uderzyli śmiało na ich tabor i widocznie nad nim odnosili korzyści. Pomimo że trzykrotnie rozpoczynali ogień z licznych dział, żadnej jednak w ludziach naszych szkody nie rzadzili. W tem nastąpiła noc. Korzystał z niej Nalewajko i nie ufając Bracławianom, od których odpowiedzi żadnej na listy swoje nie otrzymał, chociaż był już o dwie tylko mile od miasta, rzucił się w bok, i w dżikie pola poza rzeką Sob rozciągające się pościągął. Nie mógł go tam ścigać hetman nie mając przy sobie wódzów i żywności, konnica jego mocno w pogoni ucierpiała; rozłożył ją więc po okolicznych wioskach a puścił przed sobą głos, że idzie za nim na stępy. Jak tylko się to doniosło do Nalewajki, przeszedł on natychmiast przez Sine wody i ukrył się w lasach humańskich: czterdzięciu ciężkie zatonęło w rzece a kule i prochy zakopał, co wszystko nasi później wydostali. Tam tedy przez kilka tygodni ukryty, konie trawą a wojsko mięsem koniemi żywił, przemysłując nad sposobami ratunku¹⁾.

Puszcza i niedostatek wszelkiego rodzaju przykre wprawiał na jego wojsku wrażenie; on sam zwątpił już o swoim losie, począł więc przez Jerzego Strusa, starostę bracławskiego, badać azaliby nie mógł za pośrednictwem hetmana przebaczenie i łaskę królewską uzyskać. Odpowiedź nie zewszystemu pomysłna skłoniła go do pojednania się z Łobodą. Przewidywał to hetman i starał się temu zapobiedz, ale daremnie.

Właśnie jeszcze Żółkiewski nganiał za Nalewajką, kiedy Łoboda wybrałszy do 700 co najtęższych młotów puścił się do Baru, aby schwytawszy nienawistną sobie panią Oborską, która tam mieszkała, i okolicę złupić. W wycieczce tej, nie o Żółkiewskim nie wiedząc, mało nie wpadł w ręce hetmana: dopiero w Pohrebiszczach o bliskości wojska polskiego ostrzeżony umknął co prędzej do Białejcerkwi, gdzie złączywszy się z saskim pułkownikiem i

¹⁾ Heidenstein Rez. Pol. XL 328.

¹⁾ Heidenstein XL 328, por. Bielski Sob. 262.

plagawsze szerzy oszczerstwa przeciwko katolicyzmowi w ogóle, a przeciwko unii w szczególności, dziennik „Bulgeria” organ katolicyzmu i unii przestaje wychodzić dla braku funduszy.

Depesza telegraficzna z d. 1. lipca potwierdza wiadomość, iż Bólgary stoją wiernie przy unii, żądając od papieża nowego naczelnika kościoła wschodniego. Tym czasem zarząd kościoła sprawowany jest przez radę z dwunastu mężów złożoną, z wyborów wypływającą.

Otrzymałmy dokładne sprawozdanie o debacie parlamentu angielskiego nad mocą p. Hennessy w sprawie polskiej. Tusząc, że każde słowo dotyczące się naszej sprawy jest czytelnikom naszym pożądanym, zwłaszcza gdy pochodzi z tak poważanej w całym świecie reprezentacji narodowej, jak parlament angielski, zamieszczamy debatę rzeczoną dosłownie.

P. Hennessy powstawszy, aby zwrócić uwagę na wypadki najnowsze w Polsce, ze względem na traktaty z r. 1815, oraz aby wnieść przedłożenie odpisów pewnych depesz, mówił, iż starał się zebrać wiadomości jak najobszerniejsze, obejmujące nie tylko kwestię wschodnią, ale całą zagraniczną politykę rządu. Niepodobna jest dotknąć jakiegokolwiek gałęzi polityki zagranicznej, a szczególnie czegokolwiek co się odnosi do kwestii wschodniej, ażeby nieodstrzedz, że nasza niewiedomość zupełna co do stosunków Polski była zawadą na drodze naszej do prawdy. Są tu dwa punkta do rozważenia — podział Polski i jej wcielenie — i właśnie na to wcielenie (incorporation) chce on przedewszystkiem zwrócić uwagę. Opinia publiczna w Anglii zdaje się zostawać pod wpływem tego zdania, że my okazując sympatję dla Polaków, byłibyśmy mieli do czynienia z trzema wielkimi mocarstwami, Rosją, Austrią i Prusami, które podzieliły Polskę, jednak rzecz miała się inaczej. W r. 1814 jednym z pierwszych przedmiotów dyskusji między sprzymierzonymi była Polska. Rosja pragnęła wtedy zamienić część Polski w rosyjską prowincję, lecz lord Castlereagh nie tylko że uznał w zupełności słuszność zażaleń Polaków, ale był oraz żywo przejęty ważnością uczynienia z Polski przedmurza na zachód od Rosji. W r. 1815 Anglia i Austria, obadwa mocarstwa zdawały się znowu być w tej mierze innego zdania niż rok przedtem. Rosja zaś trwała ciągle w swej dawnej polityce. Traktat wiedeński stanowi, że prawa cywilne polskie mają być utrzymane, że narodowość polska ma być zachowana, że system handlowy polski ma pozostać w dawnym stanie, że sejm ma być zwoływany co dwa lata, a budżet miał być przedkładany co cztery lata, że ani jeden rosyjski urzędnik nie ma otrzymać posady w administracji Królestwa i że prawa kościoła katolickiego i wschodnio-greckiego (mowa zapewne miała na myśli grecko-katolicki. Przypisek Redakcyi) będą szanowane. Rosja twierdziła, że Polacy zerwali te warunki przez powstanie w r. 1831. Traktat wiedeński był dla Rosji tytułem z jakiego trzymała Polskę i wymagała ona tego po każdym przyjacielu swoim, ażeby uznał, że Polska pierwsi złała ten traktat niż go złała Rosja. Polacy powstali w obronie swoich praw przeciwko pogwałceniu tego traktatu ze strony Rosji. Położenie Polaków pod tym względem niezaprzeczalnym nigdy żaden minister w tej Izbie. Tymczasem, my byliśmy nieświadomymi zupełnie jak się Anglia zachowywała wobec onych zdarzeń z r. 1831 i 1832. Niejeden z szanownych członków upominał się ponownie o przedłożenie odpisów depesz, jakie krążyły między dworem w St. James a petersburskim, jednak żadnemu nie udało się osiągnąć skutku. Spodziewał się mowca, że sekretarz spraw zagranicznych nie odmówi teraz przedłożenia takowych. (Słuchajcie, słuchajcie). Rosja wcieliła tedy Polskę, a cesarz w przemowie wystosowanej do Polaków w Warszawie, powiedział im, że oddał niedzielną już jako król pol-

ski, lecz jako car rosyjski. Austria sprzyjała wówczas Polakom, i właśnie podczas powstania zapewniała im wsparcie swoje, jeżeli tylko inne wielkie mocarstwa zechcą się z nią połączyć. Rząd francuski podniecony przez Austrię, ujął się nie tylko sprawy polskiej, podobnie jak Austria, lecz wystosował nawet w tym przedmiocie depeszę do rządu angielskiego. Mowca spodziewa się, że szlachetny lord zechce przedłożyć tę depeszę, tem bardziej, że p. Louis Blanc, w swoich „Dziejach lat dziesięciu” podał odpowiedź ówczesnego sekretarza spraw zagranicznych angielskiego daną księciu Talleyrand. W tej depeszy uznaje jego lordowska mość, że przedmiotem noty przedłożonej mu przez francuskiego posła było „wciągnąć rząd angielski wspólnie z francuzkami w sprawę polską, w zamiarze wstrzymania rozlewu krwi i zabezpieczenia temu krajowi politycznego i narodowego istnienia.” Jego królewska mość, mówił szlachetny lord, odmówił temu wezwaniu ze względu na otwarte i przyjazne stosunki, jakie istniały między dworem petersburskim i St. James, więc wreszcie tego zdania, że jeszcze nie nadszedł czas przyjęcia wniosków, które mu wtedy czytnono, „wbrew woli monarchy, którego prawa nie ulegały żadnej wątpliwości.” Mowca tuszy dla samej dobrej sławy Anglii, że depesza ta nie jest prawdziwą. Jako! Mówić o prawach cara do Polski jako niewątpliwych, tych praw opartych na traktacie, w którym co było ważnego, to zostało pogwałcone w o-bliczu Europy! Zamiarem Francji było, znać, ustalić Polskę jako państwo niepodległe (independent) i samoistne (self-existing) a depesza szlachetnego lorda, jeżeli ją zresztą p. Louis Blanc dalej wiernie przytoczył, zdaje się uznawać i bronić traktatu wiedeńskiego, oświadcza bowiem: „Jego królewska Mość będzie nastawał na utrzymanie politycznego bytu Polski jak było postanowiono w r. 1815 i jej narodowych instytucji.” Tyle co do lat 1831 i 1832. Od tego czasu uległa kwestia polska rozmaitym fazom. W r. 1841, podobno wydał rząd rosyjski ukazy wzmagające ucisk w Polsce. Najważniejszem wszakże zdarzeniem dla tego kraju po r. 1831 była wojna krymska. Wówczas mowca był o tem poinformowany, że Austria oświadczała się z gotowością i nawet wielką skwapliwością za restytucję Polski, jakoż istotnie żądała w tym celu od sprzymierzonych kontyngensu złożonego ze 100.000 ludzi. Francja zgadzała się z tą polityką, lecz co uczyniła wtedy Anglia.

Jeden z członków Izby wniósł aby policzyć i ilość obecnych, lecz gdy znaleziono, iż 48 członków było obecnych.

P. Hennessy prowadził rzecz dalej. Mówił on, że nie mamy żadnej wiadomości o sposobie w jaki przemawiała Anglia w sprawie polskiej podczas wojny krymskiej. Lecz nie długo potem ogłosił p. Nassan, Starszy, sprawozdanie z kilku ważnych rozmów, z których jedna odbyła się w maju r. 1854 z niejakim generałem Szarnowskim, mówił on: „Mam powody domniemywania się, że Austria myśli szczerze o wskrzeszeniu Polski. Ciągłe bowiem, od chwili, gdy Anglia wzięła udział z Rosją w podziale Polski uważała ona, jak Rosja coraz bardziej i bardziej cięża na nią. Widziałem nie dawno list Bourqueneya do jednego z moich przyjaciół w Paryżu, w którym tenże pisze, że gabinet wiedeński proponował, iż się przyłączy do Anglii i Francji, pod warunkiem, ażeby mu pomocni byli w restauracji Polski.” Mowca spodziewa się, że rząd królewski zechce tego wieczora jeszcze udzielić jakowych wyjaśnień w tym przedmiocie. Ścisłe przymierze między Anglią a Rosją, jakie istniało przed wojną krymską może dostarczyć dostatecznych wyjaśnień względem szczególnego zachowania się Anglii. W r. 1850 oświadczył margrabia Lansdowne, że w niektórych ważnych kwestiach, któremi się zajmuje Europa, a szczególnie odnoszących się do interesów północnej Europy, wspólność uczuć, zasad i działań między obydwojema krajami (Anglią a Rosją) jest ściślejszą, niż była kiedykolwiek w ich dziejach. Teraźniejszy sekretarz spraw zagranicznych czynił podobne uwagi. Mówił on: Nie upłynął jeszcze

tydzień jak przyjaciel mój miał komunikację z Rosją, w najważniejszych sprawach polityki, w których obadwa mocarstwa zupełnie się zgadzają. Nie dziwno więc, wobec okoliczności, że Anglia zaniebdła sposobność taką, jaką jej następcza wojna krymska. Lecz należy sobie przedewszystkiem wyjaśnić, czy ta kwestia dotyczy Anglii? Nie wiele powodów przemawiało zatem; jednak zwrócić należy uwagę na to, że w skutek rozbioru Polski wzrosły siły bardzo kosztowne mocarstw europejskich, a zatem i Anglii. Właśnie w tej połowicznej pozycji, w jakiej pozostawił Polskę lord Castlereagh i traktat wiedeński był zamiar uczynienia z niej przedmurza przeciw Rosji. Przypomniano sobie słowa pełne prawdy powiedziane przez Napoleona I: Jeżeli Rosja zniszczy Polskę to Indye stracone dla Anglii. Ruch polski na Zachodzie wstrząsnął wzrost Rosji na Wschodzie. Takie było zdanie lorda Castlereagha i wszystkich współczesnych mężów stanu. Od czasu tedy jak Polskę zniweczono, zaczął się nadzwyczajny wzrost siły zbrojnej w Europie i Anglii. Komitety, które rozstrząsały wydatki od r. 1818 do 1820 położyły w swem sprawozdaniu jako regułę tę zasadę, że wojkowe urządzenie Anglii niepowinno przechodzić rocznego kosztu 5 milionów funtów szterlingów, i aż do czasu wcielenia Polski miało z roku na rok miejsce zmniejszania kosztów wojskowych. Od wcielenia Polski koszt wojska i marynarki zaczęły wzrastać, nie tylko w Anglii, ale na całym kontynencie europejskim. Wzrost kosztów tych w jednym kraju pociągał za sobą takiż wzrost w innych krajach. Należałoby wziąć sobie do serca naukę, jaka się zawiera w tej rywalizacji mocarstw europejskich i nie należało zapoznawać, iż ona jest skutkiem wcielenia Polski do Rosji i obalenia wielkiego zachodniego przedmurza od strony Rosji. Z drugiej strony, jaki wpływ wywarło to zdarzenie na handel angielski? Wpływ ten nie mógł uść uwagi z czasem, jakoż w kilka lat potem dnia 13 września 1842 czytaliśmy w „The Times”: Jednym z najgłówniejszych warunków ukonstytuowania i objęcia przez Rosję królestwa polskiego była wolność handlu ładem i wodą we wszystkich krainach, które składały to nieszczęśliwe państwo przed pierwszym podziałem. Kartele, zakazy handlowe, hermetyczne zamykanie granic dla przywozu towarów, a wolnego przechodu ludzi i wszelkie machinacje jakimi państwa chciwie chronią tego, co nazywają swoim interesem nie zasługują ani w części na nazwę tego systemu rządowego, jaki był przyrzeczony podzielonym częściom Polski. W brew traktatowi posunęła Rosja ścisły kordon swego prohibicyjnego systemu, aż na ostatni zachód cesarskiej dziedziny. Angielskie towary wpuszczano przedtem do Polski tylko za opłatą 5%, wkrótce były one zupełnie zakazane i tak było właśnie, gdy „The Times” przytoczone uwagi ogłosiły. Jakąż stratę poniósł handel angielski przez rosyjskie zakazy w Polsce? Obliczono je na 1.000.000 ft. szt. rocznie. Lecz przy tem obliczeniu nie uwzględniono skutków, jakie mogła mieć polityka wolnego handlu zaprowadzona 15 lat temu. Polska była jednym z wielkich szpiechów Europy; polityka wolno-handlowa wzrosła w latach 1845, 46 i 47 owo stat. 1 miliona ft. szt. Lecz to nie wszystko. Rosja zabroniła tak ściśle wywóz zboża z Polski, że produkcja tam się zmniejszyła. We wielu okolicach nie uprawiano zboża, bo nie było wolno wywieźć go z kraju. Rosja uczyniła to, aby podnieść produkcję zboża w innych swoich ziemiach. Interes Anglii stał wyżej niż traktaty; miała ona też niejedną sposobność wesprzeć Austrię i Francję w odbudowaniu Polski, lecz Anglia zaniebdywała umyślnie tych sposobności. Mowca nie chce popierać rewolucji. Kwestia ta nie jest bynajmniej rewolucyjną; jest ona raczej konserwatywną. Jeżeli utrzymanie wiary w traktaty publiczne jest rzeczą konserwatywną, to jest nią bezsprzecznie kwestia polska; jeżeli zachowanie dawnych tradycji Królestwa jakiego, a nade wszystko, jeżeli ochrona praw przeciwko przemocy despotyzmu i sprawiedliwości przeciwko podstępom deklamacji było kiedy konserwatywnem, to jest nim kwestia polska. Żąda mowca od szlachet-

nego lorda, ażeby przedłożył depesze, jakie wymienił rząd angielski z rosyjskim w latach 1831 i 1832. Mówił, że Anglia zastużyła sobie na naganę w całej tej sprawie. Lord Clarendon gdy się dotknął sprawy polskiej szkodził jej tylko lord Aberdeen i inni krzywdzili ją. Ale ministrem, który od początku aż do tej chwili najwięcej działał przeciwko Polsce jest „Premier.” Izba zdziwi się zapewne, gdy usłyszy, że właśnie gdy inne mocarstwa ubiegaly się o to, aby Polsce pomagać, szlachetny lord stawiał im przeszkodę i zapobiegał ich działaniu. Mowca sam, gdyby był co podobnego usłyszał jeszcze niedawno, byłby się zdziwił. Lecz na teraźniejszej sesji widział mowca rzeczy, które powinnyby osłabić zaufanie, jakie kraj pokłada w szlachetnym lordzie. Widział on go, jak powstał z miejsca i jak go opuszczała jego zimna krew, gdy jeden z własnych popieczników oskarżał go o sfalszowanie depeszy p. A. Barnes. Dowody co do polskiej kwestii gromadzą się, mowca prosi sekretarza spraw zagranicznych, aby dostarczył brakujących ogniw. Mowca prosi go szczególnie o dostarczenie depesz wymienianych między Anglią a Francją w r. 1831 i 1832, oraz innych między Francją, Anglią i Austrią odnoszących się do Polski z czasów krymskiej wojny. Życzyłby sobie także zapytać, czyli okólnik wystosowany do gabinetów europejskich w kwietniu przez x. Gorczakowa był autentyczny? Nie żąda on, aby go szanowny lord przedłożył, wie on, że odpowiedź na to będzie jedną z owych stereotypowych, iż ten odnosi się do owych wypadków warszawskich, i że nie jest rzeczą stosowną, teraz go przekładać. Pyta on więc tylko, czy okólnik ten jest autentyczny? Gdy jej tyle mówił o minionych dziejach w tej sprawie zapytuje on Izbę, czy najnowsze wypadki w Polsce i obecne zachowa, nie się narodu nie wymaga jakowego uwzględnienia tej sprawy? Jeżeli Anglia miała udział w ucisku Polski, jeżeli Anglia nie chwylała sposobności, które jej się nastęrczyły, żeby Polsce wyjednać niepodległość, czyż to fakta nie usprawiedliwily okazania jakich względów dla tego kraju ze strony Izby? Niektórzy członkowie tej Izby zdają się bać Rosji, ale gdyby istniała niepodległa Polska, wtedy byłaby ona hamulcem na rosyjskie zapędy na wschodzie i rosyjskie intrygi w Europie. Prawdopodobnie uczynią przy innej sposobności członkowie Izby posiadający większy wpływ niż mowca, ważniejszą mocę w tej sprawie. Jeżeli oni tego nie uczynią, to mowca tam podejmie tę sprawę. Na teraz ogranicza się on na wniosek, aby adres podać do Jej królewskiej Mości, z prośbą, aby nakazała złożyć na stole Izby pewną korespondencję z r. 1831 i 1832, odnoszącą się do Polski. (C. d. n.)

Z różnych okolic Anglii nadchodzą ciągle petycje do parlamentu angielskiego w sprawie polskiej. Na posiedzeniu Izby niższej d. 2. lipca przedłożył p. Hennessy petycje gmin: Maidstone i St. Margaret w hrabstwie Westminister; St. Andrews Holborn i St. George the Martyr w hr. Middlesex; South-Shields w hr. Durham; Great Malvern i sąsiednich obwodów; Stafford-Bingley, w hr. Yorkshire; Brandford, Bolton le Moors, Nottingham i Newcastle-on-Tyne, Idle, Chesterfield, Stockport, Chorley, Preston i ich sąsiedztwa; Keighley, komitet spraw zagranicznych w Chorley, Staleybridge, Armley, w hr. Leeds; North Shields, Macclesfield, Sunderland i Chelsea, które wszystkie żądają przedłożenia wyjaśnień dotyczących się najnowszych wypadków w Polsce; Sir M. Seymour przedkłada depeszę od burmistrza, magistratu i mieszkańców miasta Devonport i mieszczaństwa w East Stonehouse wyrażające sympatję dla narodu polskiego z prośbą, aby powzięto środki zabezpieczające niepodległość narodu polskiego stosownie do traktatu z r. 1815 i żeby rządy angielski i francuski poczyniły kroki względem oddania sprawiedliwości narodowi polskiemu. Mr. Hadfield od komitetu spraw zagranicznych w Sheffield z prośbą o zawieszenie stosunków dyplomatycznych z Rosją aż do restauracji

około 4000 kozaków zgromadziwszy naradzał się z nimi co począć? Posłał do nich hetman robiąc im nadzieję uzyskania łaski królewskiej, i upominając izby się z Nalewajką, który tyła zbrodniami skalął się nie łączył. Na radzie jednak przemogło zdanie głównie przez Saska popieraną, izby z Nalewajkiem się złączyć: cząstkowy więc dotąd rokosz wzmógł się i dojrzał przybrawszy charakter powszechnego kozackiego powstania. Zalatwały do uszu hetmana obelgi miotane od nich na króla, i zuchwałe przeciwko Rzeczypospolitej pogroźki. Przebakiwano o zbuczeniu Krakowa i szlachty wytipieniu. Czerń rozjątrzona rzuciła się na posła chcąc go ubić; z trudnością tylko ocalił go Łoboda i odesłał bez odpowiedzi. Nie czuli się wszakże bezpiecznymi w Białejcerkwi ci co tak śmiało z pogroźkami się odzywali, cofnęli się więc pod Kijów, dokąd właśnie i Sawuła z Litwy nadciągał.

Junactwo Rożyńskiego.

Dla rzucenia na nich większego postrachu i rozdzielenia ich sił posłał hetman kniazia Rożyńskiego, właśnie podówczas przybyłego, aby w 500 jazdy i tyleż piechoty obsadził ojcyste miasto swoje Pawołocza. Przykazał on mu najmocniej, izby tam stanowisko warowne, zewsząd wodami oblane zająwszy nie ważył się wyjść z niego bez dalszych jego rozkazów; sam zaś pozostał w Pikowie dając wypoczynek hufcom strudonym i na nadciągającą resztę hufców oczekując. Rożyński, dawnych kniaziołów litewskich potomek, pan szeroki na Ukrainie posiadłości, doznawał mnóstwa szkód od kozaków, podobnie jak Ostrogscy, Wiśniowieccy i inni tameczni właściciele, i srodze był na nich oburzony. Zaraz więc za swoim tamże przybyciem zchwycił kilkudziesięciu szkodników i surowo ich ukarał. Gdy się do Kijowa doniosło, kozacy mniemając, że ten kniaz tylko z nadwornymi chorągwiami swymi w Pawołocz zostaje, wysłali Saska w trzy tysiące wojska, aby go zchwycił, lub przynaj-

mniej dobra jego spustoszył. Sasko pomknął się do Chwastowa, sześć mil od Pawołoczy odległego, i zasiadł przez szpiegów bliższych do kniazia wiadomości. Uprowadził go Rożyński. Bez wiedzy hetmana, który był zanadto daleko od niego, spada nocą do Trzylesia, gdzie stała przednia straż Saska z 300 kozaków złożona, podchwytuje ją i znosi. Przelekniony Sasko umknął z Chwastowa przed świtem jeszcze i do Kijowa powrócił. Rankiem był już Rożyński w Chwastowie, a nie zastawszy tam nikogo, szedł ztamtąd do Białejcerkwi, bądź że uważał za rzecz siebie niegodną, izby zwycięzca będąc wracał w warowne stanowisko, bądź że chciał zimowem rozpołożeniem hufców nie uciążać swoich poddanych.

Żółkiewski o pochodzie Rożyńskiego ku Białejcerkwi uwiadomiony, chociaż z wojskiem swoim na leżycie nie wypoczął i chorągwi niektórych jeszcze nie ścigał, lekając się wszakże, izby kniaz samą liczbą kozacką przemnożony nie został, wyruszył z Pikowa i szedł za nim spiesznym pochodem. W Kotelnicy spotyka przeora Dominikanów kijowskich wysłanego od Saska i innych kozaków do Rożyńskiego. W nich po wzmiance o zasługach swoich, które dla Rzeczypospolitej położyli i na przyszłość jeszcze położy spodziewają się, zapytywali kniazia, czy to z rozkazu hetmana Żółkiewskiego tyłu braci ich ubił?

List ten wysławszy, sami tymczasem składają radę wałą i poruszają wszystkich sprężyn do zemśczenia się na Rożyńskim. Z lasów humańskich udał się był Nalewajko do Korsunja, aby zmniejszone i znędzniałe hufce swoje zaopatrzyć w żywność i wzmocnić nowymi zaciągami. Do niego posłali listy wzywające izby się z nim połączyć. Niewszyscy jeszcze kozacy byli do pochodu gotowi: Łoboda zbierał nowe zaciągi w Perejasławiu, inni zaś w Kaniowie to w Czerkasach bawili. Z tem wszystkiem ponieważ się dowiedziano, że Rożyński nie ma przy sobie więcej nad tysiąc czelaka, oni zaś po złączeniu się z Nalewajką przeszło ośm tysięcy liczyli, ruszyli więc ku Białejcerkwi na Rożyńskiego.

Bój pod Białojerkwią.

Leży Białojerkiew nad rzeką Rosią. Okiem ówczesnym na nią pojrząwszy, była w szerz na dwa lub trzy strzelenia z łuku, w dłuż na pół mili rozłożona. Na około miasta był wał, bo ilekroć Tatarzy czarnym szlakiem do Polski nadciągali, pierwsza w drodze stała im Białojerkiew. Mieszkańcy jej tedy za wałem owym, aczkolwiek niepokazanym, usadowieni, zwykłe największe hordy odpierali. Zamek u szczytu góry nad miastem wznosił się, dalekie na wszystkie strony odsłaniając widoki. Tu nadciągnęli kozacy z Sawułą dnia 2. kwietnia o północy. Rożyński nawykły bardziej gardzić nieprzyjacielem, niż mieć się przed nim na baczności, nie przypuszczał, izby kozacy uderzyć na niego odważyli się; to też dowiedział się o nich wtedy dopiero, gdy już byli pod miastem. Najroztropniej byłoby sobie postąpił, gdyby zamknął się w twierdzy i hetmana o nadciągnięciu kozaków upewnił; atoli z jednej strony niespodzianka, jaką zrobili mu kozacy, z drugiej wrodożna jego do walk ochota, myśli tej w nim nie dopuściła. Z całą zrzecznością wojenną postąpił sobie Nalewajko. Obozem z przodu stanawszy, obiegł miasto we 3000 przebranych żołnierzy i uderzył w bramę tylną, którą mu przychylni mieszkańcy rychno otworzyli. Był on pewien, że nieostrożne wojsko polskie w śpiączki podchwyci i wytnie. Alić Rożyński był już za miastem. Wypadł on bramą boczną z ochoczym do boju żołnierzem, i gdy Nalewajko rzucił się w miejsce po gospodach polskich za łupami, wódz nasz tymczasem uderza śmiało na tabor, w którym Sawuła dowodził. Noc była ciemna i nadzwyczaj burzliwa. Jedni drugich widzieć nie mogli. Rozniecone pochodnie i hasła trąb dawały niejakie skazówki rozpoznania się. Wnet rozległ się huk dział i ręcznej broni i tuż spadły hufce nasze na kozaków. Ci zdziwieni i przerażeni nagłym napadem, nie mogąc przypuścić, izby to były drobne siły, które na nich tak odważnie natarły, podali tył, udając się drogą ku Kamieńcowi. Nasi obóz zdobywszy ścigali uciekających blisko ćwierć

mili i nie mało położyli ich trupem. W moimaniu że już zwycięstwo odnieśli, gdy do obozu wracają, alści widzą z zdziwieniem, jak piechota nasza pod miastem uszykowana uciera się potężnie z nieprzyjacielem. Sawuła bowiem z jedną częścią kozaków cofnął się był ku rzece Rude, a jak tylko nasi wyszli z obozu, napowrót zajął go; Nalewajko też hukem dział o bitwie ostrzeżony opuścił miasto i z Sawułą złączył się. Wracające tedy z pogoni nasze chorągwie uderzają powtórnie na kozaków, doskwierających naszej piechocie, nie mało ich ubijają i odpierają aż do obozu wchodzi wraz z piechotą do miasta, gdzie wszystkie gospody złupione przez kozaków zastają; jedna tylko, której 20 Węgrów na straży zostawionych do ostatka broniło, ocalała. Szczupłości swoich sił naprzeciw tak licznej nieprzyjaciela zważywszy teraz Rożyński, chociaż kozacy uderzać nań nie śmieli, zawarł się w zamku, a do hetmana wysłał gońce.

Pospiech Żółkiewskiego.

Hetman w Trzylesiu, cztery mile od Białejcerkwi nocował. Z niecierpliwością wyglądał świtu, chociaż bowiem żadnej nie miał na Rożyńskiego wiadomości, daleki huk dział od czasu do czasu zasłyszany był mu dość jasno, tego co się dzieje skazówka. Związa więc obóz i rusza. W drodze przednią straż jego pochwytywa kilku kozaków, co przez hufce Rożyńskiego w różne strony rozprószeni za żywnością szukali; dowiedziawszy się od nich co zaszło, pochód ten bardziej przyspiesza. Był już tylko pół mili od Białejcerkwi, gdy odebrał list od Rożyńskiego, w którym go o posiłki upraszał. Piekną w tam miejscu rozciąga się około Białejcerkwi płaszczyna, gdzieśniedzie urozmaica ją dość wzniosły pagórek, z którego daleki na wszystkie strony widok się odsłania. Kozacy którzy właśnie w obozie swoim nad sposobami dobywania zamku naradzali się, skoro tylko hetmana nadciągającego postrzegli, czempredziej cofnęli się ku Trypolowi.

(Dalszy ciąg nast.)

Polski. Mr. Cogan od gmin Batley w hr. Yorkshire Marylebone, Bradford, Shipley i Windhill z prośbą o śledztwo, względem zgwałcenia traktatu z r. 1815 przez zniweczenie królestwa polskiego.

Do Redakcyi „Głosu.”

Wyczytawszy w Głosie z dnia 26go czerwca r. b. dyskusję nad prowadzeniem młodzieży Dublańskiej, jako członka Towarzystwa gospodarskiego mając wspólne z drugimi obowiązki, przesyłam Szanownej Redakcyi kilka uwag, z prośbą by je w kolumnach dziennika swojego umieścić raczyła.

Młodzież Dublańska przyszła nadzieja kraju, ma się kształcić nie tylko na dobrych obywateli, ale i na przewodzców dla innych; ich pieczy ma być kiedyś powierzona liczna cześć ludzka, lub w obcej zostająca służbie, dlatego strona moralna główną naszą uwagę zająć powinna. Celem wychowania nie jest sama nauka, ale najważniejszem w tej mierze zadaniem jest ukształcenie człowieka, któryby na zasadzie prawdy urządził dalszy sposób postępowania w życiu; co jeżeli młody pielgrzym zabłąka się w rozumowe manowce, lub omami samolubstwem i pychą; wówczas niepewny bez chrześcijańskiego meztwa, bez światła wiary wśród burz namiętności i tysiącznych odmian tego życia, zachwieje się i upadnie bezsilny, co jeżeli taki ma innym przewodniczyć? Dlatego chwile się dzisiaj pocziwość, kamienie serca na widok cierpień całego narodu, gdy liczba takich samolubnych pomnaża się przewodzców; jest więc zadaniem podobnych jak Dublański zakładów, by jako dzielna podpora utrzymywały staropolską pocziwość, głębokie w sercu młodzieńców wszechpne zasady wiary i bojaźni bożej, niech będzie hasłem i głównym zadaniem tej instytucji. Dlatego niepodzielną zdania Szanownego członka, który twierdził, iż w szkole Dublańskiej dorasta młodzież sama dosyć ma uczucia na to, aby się trzymać w karbach obyczajów, że nadzór niewiele pomoże. Niezważała szanowna mowa, na to, że wiek młodzieńczy na tysiącach narażony niebezpieczeństw niezbędnie potrzebuje moralnego bodźca, któryby go od złego chronił, najdzielniejszy zaś środek do trzymania się na drodze cnoty znajduje w religii i środkach, które ona podaje, dlatego część ta człowieka więcej jak wszelkie role i łaki ciągłego zasilania i uprawy w naszym zakładzie potrzebuje.

Kilka lat pobytu w zakładzie, gdzie się widzi dobre przykłady, słyszy moralne nauki, nawet obalamuczonego młodzieńca na dobrą drogę naprowadzić mogą.

H. L. z Milatyna.

Korespondencye „Głosu.”

Kraków dnia 6. lipca.

†. Obok żywszego zajęcia, jakie wywołały chwilowo posiedzenia Rady Państwa z powodu kwestyi adresu węgierskiego, uchwały Izby niższej, zapadłej ze względu na tę kwestyę, oraz zachowania się posłów polskich w obec tej uchwały, u nas na porządku dziennym — archeologia. Znaczenie zapewne z „Czasu” polemiki między p. Łepkowskim, a p. Popielem o restauracyę sukiennic, z których pierwszy wedle istniejących jeszcze dotąd śladów i motywów, pragnąłby widzieć gmach ten, przywrócić do pierwotnej postaci, w jakiej był za Kazimierza Wielkiego; — drugi chce go zostawić tak jak jest ze wszystkimi przyczepkami, jakie nań pięć wieków narzuciło, z tak zwaną nawet Syndykówką, kamieniczką przed kilkudziesiąt laty do niego dolepną, fatalną nawet jako kamienica. Spór ten, budzący zresztą niemal u nas interes, jeszcze niezakończony, toczy się głównie na polu sztuki. Kto inny i gdzie indziej wyrzecze w nim zapewne ostatnie słowo. My przejdziemy do innego faktu, także z archeologią związek mającego.

Donosiłem Wam już, że zdjęcie przy restauracyi zamku na Wawelu trzech tarcz herbowych, z części zwanej kurzą stopą, zaniepokoiło uwagę publiczną, a oddział archeologii i sztuk pięknych spowodowało do uczynienia odezwy do pana Pawła Popiela jako konserwatora zabytków pomnikowych Galicyi zachodniej i W. Xięstwa krakowskiego, z prośbą o wyjaśnienie tej okoliczności. Trzeba albowiem wiedzieć, że obok wartości pamiątkowej tych herbów jako takich, troskliwość powszechna miała jeszcze drugi powód do niepokojenia się ich zdjęciem. Z niemi albowiem, a nawet z miejscem, w którym dotąd były osadzone, wiąże się tradycja miejscowa. Herby były wysoko ponad oknami, a tuż pod niemi był nieduży zegar słoneczny, którego pręt wyrobiony był w kształt kurzej nogi czyli Kurzej stopy. Po przesileniu dnia z nocą zimową, pierwsze promienie słoneczne padały na owe herby i oświecały zegar, a Kurza stopa wskazywała godzinę wschodu słońca. Ztąd to sama część zamku nazwana została z czasem Kurzą stopą, a u ludu tutejszego powstało przysłowie, czy też właściwie sposób mówienia: „Przybyło dnia na kurzą stopę.”

Po zniszczeniu przez czas żelaznej, kurzej nogi i zatarciu zegaru, podanie to przyczepiło się do herbów, nierozłączną niejako w niem całość stanowiących.

W skutek odezwy oddziału archeologii i sztuk pięknych, pan konserwator w kronice „Czasu” z d. 5. b. m. Nr. 151. wystąpił z artykułem, w którym dla zaspokojenia publiczności oświadcza, iż herby te będą napowrót wmurowane poniżej okien, „bo przedłużenie gzymsu odpowiedniego wyrestaurowanej świeżo części królowej Jadwigi, nie dopuszczało utrzymania ich w dawnym położeniu.” Powiada dalej iż plany restauracyi były mu przedstawiane i przez niego rozbiegane, — dodaje, że oficer pod którego kierunkiem odbywają się obecnie prace około restauracyi zamku „dla sztuki ma wiele uszanowania” — a kończy uznaniem: „że prace wywołane przez potrzeby wojskowe około zamku uszanowały dotąd i piękność i pamiątki.”

Oświadczenie to nie zyskało bynajmniej aprobaty opinii publicznej, albowiem: zawiadomienie iż herby wmurowane będą poniżej okien, gdyż z dawnego miejsca ustąpić musiały nowemu gzymsowi, iguruje zupełnie dopiero co objaśnione znaczenie tej pamiątki, a staje nawet w zupełnej sprzeczności z zasadą świeżo przez samego konserwatora z okazji restauracyi sukiennic wypowiedzianą, która brzmi: „Obowiązkiem restauratorów jest utrzymać przedewszystkiem to co jest, a nie wdawać się nazbyt w o odgadywanie przeszłości, lub co gorsza, w upiększanie obecności.” (Patrz feuilleton „Czasu” z 22. czerwca r. b. Nr. 141). Wobec tej postawionej przez siebie zasady, p. konserwator, jak skoro przyznaje że plany restauracyi, miał sobie przedstawione i takowe rozbił — upiększenie obecności Kurzej stopy, gzymsiem, niezbyt zresztą pięknym pozwolił poświęcić pamiątkę do której wiązała się tradycja dość podobno ważna, jak skoro nazwie miejsca i przysłówiu dała początek. Przeniesienie bowiem herbów w inne miejsce, zupełnie niweczy ich znaczenie odnośne do tej tradycji. — „Uszanowanie dla sztuki” o którym dalej wspomina p. konserwator, nie jest jeszcze sztuki znajomością, a w cudzoziemcu nie daje bynajmniej narodowi gwarney, że relikwie jego przeszłości uszanowane będą. Z ostatniem wreszcie twierdzeniem, jakoby prace około zamku wywołane potrzebami wojskowemi „uszanowały dotąd i piękność i pamiątki” — również zgodzić się nie można. Zdanie takie publicznie wyrażone przez prywatnego człowieka, jużby wymagało protestacyi, a co dopiero kiedy wypłynęło z pod pióra konserwatora powołanego z grona obywateli, i mającego stać z urzędu na straży narodowych pamiątek. Wprawdzie, o ile wiedzieć możemy, dotąd żadna z ważniejszych na zamku pamiątek, prócz tej o której wyżej była mowa, nie uległa zniszczeniu, ale co się tyczy restauracyi lub stawiania nowych budowli, to jedno tylko odniesienie baszt, nie ulega zarzutowi, wszystkie zaś budynki nowe, postawione w niedającym się określić stylu, tynkowane na biało, ze zdobieniami koło okien z żywej cegły, ani nie odpowiadają wymaganiom estetycznym, ani z całością zamku w najmniejszej nie zostają harmonii. Do najtrudniejszych zagadek sztuki budowniczej należy bezsprzecznie budynek świeżo zdźwignięty od strony Wisły. Dość powiedzieć, że kiedy szczytami zębami, choć niezmiernie ciężko zębami, ma niby pretensyą do stylu przez Niemców wiślano-baltyckim, a u nas, mianowicie przez Łepkowskiego piastowski nazwanego, — okna ma w kształcie podłużnych pięciokątów, ostrym kątem do góry zwróconych!! Wspomniana w odezwie p. Popiela restauracya jednej z najpiękniejszych od zewnątrz części zamku, zwanej królowej Jadwigi, również żadnej nie wytrzymuje krytyki. Ciosowy mur pobielono tutaj wapnem, a wypukłe laskowania pomalowano ciemno-popielatą farbą. Górą dodano ów gzyms, mający ozdobić i Kurzą stopę, gzyms niestosowny, bo niezmiernie ciężki w porównaniu z lekkim laskowaniem dolnego piętra i pociągnięto go również farbą popielatą. Farby tej nie żałowano też i na pomalowanie kamiennych futryn u wielkich okien w głównym korpusie od strony ulicy kanonnej. Rozmoczona deszczem, spływa ona brudnymi strugami po białych murach i bynajmniej przez to do estetycznego nie przyczynia się wcale.

Takie to są prace dokonane około krakowskiego zamku, które nie tylko aprobatę, ale i publiczne uznanie ze strony konserwatora naszych zabytków pomnikowych sobie zjednały. Nie mnie wdawać się w szczegóły, ani tu na to miejsce. Zostawiam ich rozbiór ludziom fachowym, i pismom poświęconym archeologii i sztuce. Te kilka słów jednak poczytałem sobie za obowiązek wypowiedzieć nie jako moje zdanie, ale jako wyraz opinii ludzi nie specjalnych, ale estetycznie wykształconych, i jako świętość czezących przeszłość narodową.

Zresztą u nas cisza — której na ten raz przy najmniej do ciszy przed burzą porównać nie można. Kwestya węgierska, jak to już powiedziałem — archeologia — i drożyna z każdym dniem prawie w mieście rosnąca, oto główne źródła mdłego ruchu w omdlałym życiu naszym. Z królestwa Polskiego nie mamy żadnych ważniejszych szczegółowych wiadomości, oprócz znanych z kładnąd: — to jednak pewna, że tam rzeczy idą inaczej. Tam duch narodowy żyje, rozwija się, potęguje pod uciskiem, budzi się we wszystkich już warstwach i coraz bardziej przeżywa. Ludzie rozsądni i jasno rzeczy widzący niemal mają pracę, aby go utrzymać w granicach umiarkowania.

Warszawa, dnia 5. lipca.

⊕ Przedwczoraj zrana zajechał w gmach pałacu brühlowskiego jen. maj. Potapów był oberpolicmajster stołecznego miasta Moskwy. Rozwadowski ustępując z posady, okazawszy się niezdolnym do „pożytecznego” prowadzenia służby policyjnej w Warszawie, a p. Potapów najwyższy jego stanowisko pod tytułem oberpolicmajstra królestwa ma podług własnego systemu w Moskwie z najlepszym skutkiem praktykowanego przerobić z gruntu maszynę tajnej i jawnej policyi, i to nie tylko w Warszawie ale i w województwach. Pan Potapów jest mężczyzną żelaznej tj. prawdziwej moskiewskiej energii, — a pod energią tego nazwiska mamy rozumieć okrucieństwo i dziką śmiałość posuniętą aż do krwi rozlewu. Mówią nam, że pan Potapów bardzo się był podobał ces. Alexandrowi w czasie tegoż bytności w Moskwie, a znając stosunki królestwa, gdyż dawniej był adiutantem trzej Paszkiewicz, zdawał się cesarzowi najbardziej przydatnym na organizatora bezpieczeństwa publicznego w naszym kraju. Pan Potapów rozpoczął swą czynność od oczyszczenia biur z indywiduów, które mu się z twarzy zdawały niezdolnymi do służby i do energii; kazał sobie podobnie podać listę tajnych agentów, których długi rejestr uczynił na nim nieposłuszną wróżkę. Dzisiejszej nocy miał się odbyć przegląd tego zastępu duchów ciemności i ciemnoty, gieniuszów złego, trapiących naszą ojczyznę od lat 30, pajaków, cychających na każdym postępek, na każde słowo, na każdą nawet myśl biednych Polaków. Widzieliśmy też wiele smutnych postaci śpiewoskich, któ-

rych system moskiewski p. Potapowa pozbawił chleba. W ogóle p. Potapów jest bardzo nie kontent z inwentarza policyjnego i miał pełną depeszę do cesarza, aby mu pozwolono było, oddać straż i indywiduów policyjnych sprowadzić z Moskwy, a pewną liczbę policyi warszawskiej posłać na naukę do Moskwy. Ze sobą zaś przywiózł znakomity zapas kreatur, przeznaczonych na szefów biur i okręgów miejskich. Słychać, że i żandarmerya ma uleść reorganizacyi, wszystko bowiem podług wyobrażeń rosyjskich jest za słabe, niedostateczne i niezdolne do przytłumienia ruchu „miateżników.”

Lecz nie tylko od tego zaczął pan Potapów. Zaledwo przybył, znalazł zaraz sposobność zapoznania się z publicznością. Tego samego dnia ku wieczorowi odbywało się w pięknym kościele Karmelitów na Lesznie odpustowe nabożeństwo. Nastąpiła procesya koło kościoła, — kilka tysięcy ludzi było zgromadzonych. Młodzież i mężczyźni, widząc snujących się szpiegów i patroli żandarmów, przebiegające ulicami przyległymi, wyciągnęli się sznurem, otaczając swemi piersiami kieży, chorągwie i kobiety, których była znaczna większość. W miejscu między Bankiem a ulicą Długą rozpoczęto po psalmach pieśń „Boże coś Polskę”, ale ledwo pierwsza zwrotka przebrzmiała, ukazał się oddział policyi z jakimś wysokim urzędnikiem na czele. Nie zważając na obchód religijny uderzono w bęben i kazano się rozchodzić ludziom. Nikt wszakże nie uczynił tego, i procesya szła dalej, a hymn grzmiał dalej i głośnie, rozbijając się o pogańskie uszy policyjników.

Natenczas ukazał się batalion wojska, formując się rotami do ataku. Ożwał się bęben trzykrotnie i trzykrotnie odczytano prawo o zbiegowiskach z dnia 9. kwietnia. Publiczność z spokojem wysłuchiwała tych wezwań i zaprzestawszy śpiewu poczęła ustępować ku ulicy Długiej i ku Karmelitom. Z kilku stron dały się słyszeć głośnie odgryzania na Moskalów i krzyki, aby nikt się nie ważył uchodzić z miejsca. Studenci chwycili tego śmiarka i poznali w nim adjunkta 3. okręgu policyjnego. W natłoku jednak udało mu się wysłiznąć z rąk sprawiedliwego ludu. Procesya oczywiście nie mogła się wracać i musiała iść ku kościołowi. Tłum ludzi był przy niej, tedy komendant siły zbrojnej zakomenderował do strzału rotowego. Żołnierze wycelowali broń na procesyę, lecz nie przyszedł do strzału. Jeden wykrzykownik prowokatora byłby sprowadził nowy rozlew krwi i znowu całe miasto pogrążył w powodzi gwałtów ulicznych. Nie wiem co spowodowało komenderującego do zaniechania strzału ale tom widział, że lud a pomiędzy nim i kobiety z wielkim spokojem przeszły po przed linię wojska, nie bacząc na niebezpieczeństwo życia. Jest wszakże kilkoro ludzi rannych bagnietami przy dalszem rozpadaniu. Słychać, że przed każdym kościołem ma być założony biwak dla przeszkadzania śpiewom kościelnym i obchodom religijnym. Jest to specjalny wniosek p. Potapowa, który się Suchozanetowi bardzo miał podobać.

Suchozanet odbywa prawie codziennie rewie wojskowe, odznacza oficerów i żołnierzy, a przytem potężnie ma się nudzić i gniewać. Od dwóch tygodni jest wściekle posępnym humorze i piorunuje na reformy. Podług jego zdania są one zupełnie niepotrzebne, bo Polaków tylko jeszcze bardziej w dumę wzbijają. Dlatego też instrukcyę względem wyborów do rady warszawskiej, która wyszła z uchwały Rady administracyjnej, — pod wpływem przydującego Suchozaneta tak bardzo zniechęcała, że tylko ledwie cieni z wolności wyborczej na niej widać.

Z tego wszystkiego nie innego nie wypływa, jak że nasi panowie rządowi zostają teraz w obłądnie umysłnym co do potrzeb Królestwa, zapożno może przyjdą do prawdziwego widzenia rzeczy, i zapożno powiedzą sobie: „Zdradziliśmy interes rosyjski!”

Przegląd polityczny.

Adres węgierski jest już w rękach Cesarza. Gdy przemienię pierwsze niebezpieczeństwo, które sprawie węgierskiej groziło, pyta teraz opinia publiczna: co będzie dalej? Wszystkie dzienniki, które zrazu wiadomym Cesarza reskryptem mocno się potrożyły, przychodzą teraz z wolna do siebie wyznając, że wcale nie było się czego tak bardzo lękać i że dopiero teraz prawdziwą czują obawę, co też Cesarz na ten adres odpowie? Opinia publiczna błąka się w domysłach nie mając nigdzie pewnego gruntu. Na radach nie brak, ale nikt nie wie, co rząd w tej kwestyi postąpi, aby i prawom korony i wymaganiom węgierskiego narodu na raz zadość uczynić. Jedy-nym źródłem, z którego coś dowiedzieć się można, jest ministerjalna „Donau-Zeitung.” Wprawdzie jest ona aż do zbytku gadatliwą w sprawie węgierskiej, z dziennikarskiej jednak jej walki przeciw dzisiejszemu ruchowi w Węgrzech, nie można się dowiedzieć, co rząd właściwie postanowi, jeśli Węgry swych wymagań uszczuplić nie zechcą. I tak w najnowszym numerze tego ministerjalnego dziennika czytamy gorzkie wyrzekania na Węgrów, że żądają tyle, ile Cesarz im dać w żaden sposób nie może. Dziennik ten oskarża ich, że zamiast podać rękę do solidowania się Państwa, upaźniają ostateczną jego organizacyę, wyczekując ewentualności Austrii nieprzyjajnych. Zamiarem ich bowiem jest przy zewnętrznym na Austryę nacisku zająć mocących wydarzeń odgrodzić się o ile tylko można od Austrii i stać samoistnie nie dzieląc bynajmniej losów niemiecko-słowiańskich krajów. Dalej powiada „Donau-Zeitung,” że sejm węgierski zwołany na podstawie dyplomu z paźd. traci zupełnie swoją własną prawomocność, jeżeli tego dyplomu uznać i przyjąć niechce. Przy tej sposobności mówi

„Donau-Zeitung,” że Cesarz nie da i nie może więcej dać nad to, co jest zawarte w dyplomie października. Jeżeli te słowa są wiernem odbiciem zdania całego ministerstwa, to w samej rzeczy obawiać się należy o ostateczne rozwiązanie sprawy węgierskiej, mając wzgląd na rozdrażnione tak długim oczekiwaniem umysły. Nie chcemy bynajmniej w tym względzie wierzyć expektoracyi paryskiej „Patrie,” która twierdzi, że upor z jednej i z drugiej strony przyprowadzi niezawodnie w Węgrzech do starcia się i prawdopodobnie przyspieszy ową ewentualność, o której Ricasoli w parlamencie wspominał, a która według jego zdania ma Włochom utworzyć drogę do Wenecyi.

W polityce europejskiej zupełna panuje cisza i oczekiwanie. Sprawa wschodnia dojrzewa zwolna, a w głębi przygotowuje się kwestya Polski. Nowy sułtan uznał królestwo Włoskie, co nie mały wpływ wywrze na rozległe stosunki handlowe Włoch z państwem tureckiem. Z Wchyi oczekuje polityka europejska nowego hasła. Szwajcarya lęka się o dotychczasową swoją niezawisłość. Sam prezydent wygłosił na publicznem posiedzeniu te obawy mówiąc o blizkich walkach, które prawdopodobnie nastąpić mają. Z powodu zasłanych w Neapolu zaburzeń powstała pogłoska, że Francya dla uspokojenia Neapolitańskiego ma wysłać tamże wojska swoje w pomoc Wiktrowi Emanuelowi. Pogłoska ta nie jest wcale prawdopodobną, bo to byłoby interwencyą, i dałoby powód do wojny europejskiej.

Z teatru wojny amerykańskiej bardzo mało mamy wiadomości. Według „Evening Journal” ma między Vicksburgh i Cairo obozować 32.000 wojska ziem skonfederowanych. Głównym i rozstrzygającym punktem jest jednak Wirginia, tam zmierzają się główne siły stojących przeciw sobie nieprzyjaciół, a od rezultatu tej walki zależy będzie kto na dłuższy przeciąg czasu w korzystniejszym stanie stanowisku.

Korespondencye „Głosu.”

Wiedeń dnia 8. lipca.

⊕ Hr. Apponyi i P. Ghyczy przybyli tu wczoraj z adresem. Wieczorem mieli narady z broniem Vay i hr. Seczeni. Wręczenie adresu cesarzowi nastąpiło dziś o godzinie 2giej. Cesarz przemówił do hr. Apponyi i p. Ghyczy na tem posłuchaniu w języku węgierskim, dziękując im za zmianę zrobioną w adresie. Co do odpowiedzi na ten adres, ta będzie znowu przedmiotem narad ministerjalnych. „Donau Zeitung” już wczoraj w tonie łagodniejszym zapowiedziała ten dalszy bieg rzeczy. Jej zdaniem Sejm węgierski wyszedł z dyplomu 20go października, i może myśleć o wzmożeniu swego stanowiska na tej podstawie, i to tem więcej, że konstytucya lutowa, obowiązująca wszystkich, określiła wyraźnie granice koncesyi. Lecz „Donau-Zeitung” zapomina, że dyplom z d. 20 lutego przetrzął Węgram dawną konstytucyę, podług sankcyi pragmatycznej, że w reskrypcie 16. stycznia 1861 roku do barona Vay, Cesarz uznał nawet możliwość zachowania praw 1848 r. przy porozumianiu się z Sejmem. Czy przystąpienie Węgier do Rady Państwa zmieniłoby te osobne dane im przyrzeczenia? Czy nie mogą Węgry słusnie nastawać naprzód Izby takowe, spełnionemi zostały? Interesa ogólne Monarchii podług „Donau-Zeitung” cierpią na tem usunięciu się Węgrów od Rady Państwa. Czy niecierpiłaby więcej, gdyby opozycya, którą ma Rząd już w te-rażniejszej Radzie Państwa, była wspartą głosami Węgrów, Chorwatów, itd.? Rada Państwa ogólna, złożona na te-rażniejszych podstawach, posłużyłaby jeszcze mniej do uspokojenia interesów ogólnych niż te-rażniejsza, gdyż ta przynajmniej się do nich miesza, a tamte mogłoby je po prostu negować, lub podług swych osobnych widoków pojmować i sądzić.

Widzieliśmy w pierwszej Radzie Państwa, jak przeważnym był głos Węgrów. Cożby było dziś, gdy ten głos stałby się przy wotowaniu, stanowiącym glosem? Czy wtedy konstytucya lutowa mogłaby się utrzymać? Czy powrót do konstytucyi osobnej dla Węgier i do samorządu w innych prowincjach nie stałby się koniecznością, płynącą z woli samej Rady Państwa? Dzienniki centralistyczne tego niepojmują, albo krzycząc na trzymanie się poboczne Węgrów, zapominają, że są niewdzięczne. Węgry rozumieją to lepiej, i jeśli trzymają się swej drogi, to z przekonania, że na niej i sobie i Austrii pożyteczniejszy służyć mogą. Układy te-rażniejsze wykażą nareszcie, punkt, w którym król z narodem spotkać się może, bez naruszenia jedności cesarstwa. „Ost-deutsche Post” powiada, że dyplom 20. października będzie kierował temi układami i że patenta 26. lutego do Węgrów zastosowanemi nie zostaną. To ma być myślą koncesyi węgierskiej. Czy ministerjum przystanie na tę myśl?

W ogólności przyjęcie hr. Apponyi i p. Ghyczy zrobiło na nich samych takie wrażenie, że Węgry spełnienia swych słusznych życzeń spodziewać się mogą.

Austriya.

Dnia 8. b. m. przybyli obadwaj marszałkowie sejmu węgierskiego: Koloman Ghyczy i hr. Apponyi, z poprawnionem adresem z Pesztu do Wiednia, w towarzystwie 10 magnatów, między którymi hr. Ferd. Zichy, Franciszek Sechenyi i inni się znajdują. Wkrótce po przybyciu udali się obadwaj marszałkowie do kanclerza nadwornego hr. Vaya, a

o godzinie pół do drugiej przypuścił ich Cesarz do audyencji. Kancelarz nadworny sam miał 7go i 8go powtórna audyencya u Cesarza. Adres Sejmu węgierskiego znajduje się tedy w ręku Cesarza, który go odebrał z rąk marszałków w sali tajnej rady bardzo uroczysto. Całe ministerium, gwardye i t. d. były obecne przy tej ceremonii. W okoliczności, że oprócz węgierskich byli także niemieccy ministrowie obecni, upatrują poniekąd już odpowiedź na adres. Mówią, że Franciszek Józef przyjął deputowanych jako Cesarz Austrii nie jako król Węgier, i domyślają się z tego, że nie można liczyć na rzeczywistnienie wymagań, zawartych w adresie. Podczas audyencyi uroczystej i ceremonialnej nie można było wprost odpowiedzieć na adres, a jak slychać, nieukończono jeszcze debaty nad odpowiedzią, i zapewne odbędzie się jeszcze niejedna konferencya, nim nastąpi odpowiedź królewska na adres. Wbrew wszelkim twierdzeniom i artykułom zapalczywym urzędowego twierdzenia dziennika „Donau-Zeitung“ utrzymują w kółkach węgierskich ciągle, że odpowiedź królewska nie będzie się opierać na patencie lutowym, ale raczej wezwie sejm węgierski na podstawie dyplomu z dn. 20. października, aby się zniósł w sprawach spólnych całego Państwa z deputacją Rady Państwa, czyli ażeby proponował sposób, w jaki możnaby uskutecznić spólne porozumienie i spólną pracę obudwóch ciał reprezentacyjnych. W takim razie przyszedłby stosunek prawnopolityczny obudwóch części monarchii jeszcze raz pod debatę i stanowczą uchwałę.

D. 8. b. m. była ostateczna rozprawa sądowa w procesie przeciw Nowojeruzaleńczykom. Władza oskarża ich o przestępstwo §. 304 ustawy karnej t. j. o rozszerzanie zakazanej sekty religijnej. Pierwszy, którego powołano, był Franciszek Hiesz, nacelnik tej sekty, czeladnik jedwabniczy. Na zapytanie, jaką on wyznaje religię, odpowiedział, że wierzy w naukę nowojeruzolimską, co do rozszerzania takowej powiada, że on nikogo nie namawiał do przystąpienia, zapytany o wstrzeźliwość, przyznaje, że wypowiedziana jest w ich statutach wstrzeźliwość od czestego żarowania napojów gorących. od gry nawet gdy nie grało o pieniądze. Co do zgromadzeń utrzymuje delinkwent, że policya na takowe zezwoliła i odbywały się u Konrada Keilholza. Prezydent dowodzi mu, że policya właśnie zabroniła zgromadzenia według oświadczenia komisarza policji, lecz Hiesz odpowiada na to, że komisarz zezwolił na nie, skoro nie będą się jawnie odbywać. Reszta oskarżonych zgadzała się w swoich zeznaniach z Hieszem, tylko jeden Prasek oświadczył, iż jest dobrym katolikiem. Obrońca nie zapuszczał się w kwestyę religijną i dowodził tylko, że ta sekta nie sprzeciwia się ustawom. Wyrok sądu zapadł przeciw Hieszowi na 6 tygodni więzienia, przeciw tamtym, wyjąwszy Praseka, którego uwolniono, na kilkudniowe więzienie. Wszyscy podali rekurs przeciw temu wyrokowi.

Kronika.

□ Pośród różnych przykrych i bolesnych wspomnień o reminiscencyi, jakie nam pozostawiły niedawne czasy bezwzględniego i bezmiłosiernego wynarodowiania, napotkać można często zdarzenia, pełne najhumorystyczniejszej ironii. Wspomnienia takie urastają w liczbie z każdym dniem, i składają się w bardzo charakterystyczny rys owych czasów prawdziwie egipskiej plagi. Niedawno np. przynosi „Uczaitelski Tovars“ w pamiętnikach pewnego Słowaka tak pocieszny anegdot, że ją w całości powtarzamy. „Było to za czasów, kiedy chodźłem do szkół trywialnych — opowiada autor. Kiedyśmy potrafili już czytać druk niemiecki, musieliśmy modlić się w kościele, z książek niemieckich. Dla mnie nabył gdzieś ojciec starą książkę niemiecką do nabożeństwa, w której modliłem się zawsze w czasie mszy, chociaż wówczas ani dwóch wierszy po niemiecku nie rozumiałem. Kiedy po kilkuletnich studiach gimnazjalnych powróciłem do domu, znalazłem przypadkiem moją starą niemiecką książeczkę do nabożeństwa. Jednakowoż nie mogłem oczom moim wierzyć, kiedy njrzałem tytuł modlitwy paręset razy „nabożeństwo“ przezmienie dawniej odczytywanej. Tytuł miał brzmienie: Modlitwa dla niewiast ciężarnych.“

□ Od niejakiego czasu bawi w Wiedniu Towarzystwo dramatycznych artystów czeskich i daje przedstawienia w teatrze Jozefstadtskim. Dnia 7. b. m. odegrano na trzecim z kolei przedstawieniu trzy sztuczki, mianowicie: „Hraje si na v danou (Udaje zameczek), Hlo upá a uzená (Glupia i uczona) i Obzinky. Pomiędzy artystami zachwalają sobie Wiedeńczycy najbardziej panią Peszek, pannę Hönel, panów Gran, Rosa i Hanák.

* Wny Józef Zawadzki złożył w skutek Zakładu, który nie doszedł do skutku, 50 zł. na fundusz ubogiej młodzieży.

* Wczoraj zrana około godziny 10tej rój pszczoł osiadł na wieży ratuszowej. Lud prosty, zgromadzony na targ, widząc to niezwykłe zjawisko właśnie w czasie, kiedy się odbywa nowenna do błogosi. Jana z Dukli, obrońcy naszego grodu, wróżył sobie z tej okoliczności odwrócenie plagi, jaka nam zagraża chmurą szsarzącą od wschodu.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 10. lipca	gotówka
Dukat holenderski	6 zł. 48 c
Dukat cesarski	6 „ 51 „
Półimperyal zł. rosyjski	11 „ 23 „
Rubel srebrny rosyjski	2 „ 15 „
Falar pruski	2 „ 5 „
Żalce, listy zastaw. w w. a. za 100 zł.	80 „ 60 „
Galicie, listy zastawne w m. k.	bez 84 „ 55 „
Akcyje galic. kol. żel. Karola Ludwika	kupo- 149 „ —
Galicyskie obligacye indemnizacyjne	nów 65 „ 78 „
5% Pożyczka narodowa	79 „ 90 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierów wexli.

Dnia 10. lipca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 80.35 Metaliki po 5% za 100 zł. 68.60 po 4 1/2% za 100 złr. —; —; po

Wydawca: Ludwik Skrzyński.

4% za 100 złr. —; —; Obligacye indemnizacyjne Niższej Austrii po 5% za 100 zł. —; —; Węgier —; —; Galicji —; —; Bukowiny —; —; Akcyje Banku narod. sztuka 747.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 173.50 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty 138.50 Lipsk za 100 talarów —; —; Londyn za 10 funtów szterl. 138.60 Medyolan za 100 zł. w. a. —; —; Paryż za 100 fr. —; —; Monety: Dukaty c. mennicze 6.57 dukaty c. pełnej wagi —; —; korony —; —; półkorony —; —; Agio od srebra 137.50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. lipca.

Zajazd angielski. Kapnist Rościław z Rosyi. Morawski Romuald z Płoty. Zajazd krakowski. Wierchowicki E. z Plesnia.

„ Leszczyńskiego. Wojnarowski Antoni z Dy-

diatycz. Zajazd rosyjski. Hr. Ponińska Klotylda z Wołynia. Hr. Borkowski Dunin Stanisław z Sereznego. Głowacki Fortunat z Rzędzianowic. Łodyński Hieronim z Milatyna.

Zajazd pod żelazną koleją. Kapiszewski Felix z Koblucy.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 9. lipca.

PP. Witkowski Tadeusz do Sorok. Wicogrodzki Albin do Hluboczka mał. Hubicki Karol do Ożydowa. Potocki Mieczysław do Kosiobinezyk. Kapnist Rościław do Półtawy. Fedorowicz Jan do Okna. Biliński Jan do Hut. Młodecki Kazimierz c. ros. rot. gward. do Brodów. Augustynowicz Bolesław do Kniażego. Cywiński Zenon do Telazego. Cywiński Ludwik do Uhrynkwie. Pawlikowski Mieczysław do Medyki. Hr. Dziaduszycki Mieczysław do Korniova. Listowski Józef do Kęt. Lutkowski Jan ces. ros. kapit. do Wiednia. Hakenzallner Leopold c. k. por. do Podkamenia.

INSERATY.

Protestacya.

Na dniu 1. czerwca b. r. odwiedziło mnie kilku łaskawych znajomych, jako w dzień moich imienin. Z powodu tego rozeszła się w mieście Brzeżanach czy Brzeżany pogłoska, puszczona w obieg od kilku zanadto ciekawych i fałszywych przychylnych osób, iż ten zjazd miał mieć jakąś cechę polityczną.

Protestując jak najsołennej przeciw temu mniemaniu, iż w całej Europie niema kraju cywilizowanego, gdzieby wzajemność uściśnienia dłoni przyjacielskiej i złożenie życzeń — uważano jako rodzaj występu politycznego. 215 1—1

Kurzany dnia 22. czerwca 1861.

Erazm Hoszowski.

Doniesienie handlowe.

Nadszedł świeży angielski koszowy PORTER, jako też Pivo angielskie

„ALE.”

Porter butelka cała po 70 centów, a połówka po 35 centów. Pivo Ale butelka szampańska po 1 zł. w. a., a połówka po 50 centów.

Za dobry gatunek tych trunków zaręcza niżej podpisany. 193 5—6

Jan H. Brühl.

S. T.

Cologne, le 1. Juillet 1861.

J'ai l'honneur de vous faire part, que Monsieur August Sehellberg à Léopol, 312, Rue haute de Charles Louis a été chargé d'un dépôt de ma véritable Eau de Cologne pour la Gallicie et la Bucovina. Mes produits bien connus depuis longs temps dans tous les pays du monde, seront vendus par ce magasin aux prix de fabrique ci dessous nommés, y compris les droits d'entrée et le frêt jusqu'à Léopol. Veuillez remettre vos ordres à mon dépôt, je vous en prie; la légitimité de ma maison et les qualités exquisées de mon Eau de Cologne répondront pleinement à la confiance, que j'ai l'honneur de solliciter de vous.

Agrééz mes civilités imprimées

Jean Marie Farina

vis à vis le marché le plus ancien Distillateur de la véritable Eau de Cologne fournisseur de plusieurs cours.

Prix Courant.

Extrait d'Eau de Cologne double, Etig. dorée ou Signature, la douzaine . fl. 14 5. W.

Eau de Cologne double, Etig. dorée, la douzaine 12 „

Extrait double, flacons entourés d'osier la douzaine 16 „

Extrait double, 1/1 bouteilles entourés d'osier la pièce 6 „

Extrait double, 1/2 bouteilles entourés d'osier la pièce 3 1/2 „

Extrait double, 1/4 bouteilles entourés d'osier la pièce 1 3/4 „

Les flacons sont vendus à la douzaine, les bouteilles par pièces; la douzaine contient 12 1/1 ou 2 1/2 flacons en 2 petites caisses.

Si l'expédition se fait par la poste, on fera suivre le montant de facture.

Etiquette blanche signature porte mon nom en allemand Johann Maria Farina gegenüber dem Altenmarkt. (210 3—3)

Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski.

Glyzerin-Crème najlepszy środek czy- szczenia skóry i twarzy.

Piegi, plamy i skórne nieczystości, w ogóle nie tworzą się właściwie w skórze wierzchniej, lecz w spodniej opierającej się w wysokim stopniu wsiąknięciu płynów tak dalece, że znane dotąd środki toaletowe, jako to: wody, pomady i t. d. wywierają tylko wpływ powierzchowny.

Glycerin-Crème zaś, dla niesłychanej swej gibkości przenika z łatwością wszystkie warstwy skóry oczyszczając ją od wszelkich nieczystości piękność szpecących, a nadając jej białosć, delikatność i młodość czystosć. Zaleca się zatem wszystkim, którym zależy na czystości i nieczkazitelnosć cery.

Cena flaszki 1 zł. 20 kr. w. a. Przy przesyłce pocztowej 15 kr. za portoryę więcej.

Do nabycia w aptece

F. Tomanka we Lwowie,

Niemniej i najdoskonalsze

Mydło „GLYCERIN“

obfitujące w składowe części ziół aromatycznych i Glycerynu na delikatność skóry, jako najdoskonalsze do codziennego użytku mydło toaletowe.

Cena od sztuki po 35 kr. walr.aust (132).

Prenumerations-Einladung

auf die in Wien am 1. August 1861 erscheinende neue politisch-nationalökonomische Zeitung:

DIE VOLKSSTIMME

Zentralorgan für autonome u. nationale Interessen.

Motto: Vox populi, vox Dei (Volksstimme, Gottesstimme).

Hauptzwek: Vollkommene Gleichberechtigung aller Nationalitäten, Volksstimme und Kronländer des österreichischen Kaiserstaates.

Spezielle Tendenz: Katolisch, legitimistisch, liberal, zeitgemäss fortschreitend vermittelnd und versöhnend.

Oberster Grundsatz: In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas (Im Nothwendigen Enigkeit, im Zweifelhafte Freiheit, in Allem Liebe).

Vorzüglichste Aufgabe: Gewissenhafte, entschiedene, energische, muthige Vertheidigung der unantastbaren heiligen Rechte der römisch-katholischen Kirche; dann Wahrung der grösstmöglichen Selbstständigkeit der verschiedenen Kronländer, damit ein jedes seinen eigenthümlichen Verhältnissen, Wünschen und Bedürfnissen gerecht werden könne.

N. B. Die gerechten Interessen der edlen, hochherzigen und verdienstvollen polnischen Nation werden mit ganz besonderem Eifer vertreten

Eigenthümer und verantwortlicher Redakteur:

Prof. Franz Anton Rosental.

Pränumerationspreise für die österreichischen Kronländer mit portofreier Versendung:

Vierteljährig 4 fl. — halbjährig 8 fl. — ganzjährig 16 fl.

Allen Freunden bürgerlicher und konstitutioneller Freiheit empfehlen wir als ein Organ der liberalen Partei das Wiener politische Tagesblatt: Neueste NACHRICHTEN.

Die „Neueste Nachrichten“ können kein besonderes Standes-Interesse, sie verfechten die politische Gleichberechtigung auf Grundlage des Besitzes und der Bildung, und die konfessionelle Gleichberechtigung auf Grundlage der Gewissensfreiheit und der staatsbürgerlichen Gleichheit vor dem Gesetze: Festhaltend an diesem Streben und gestützt auf die Theilnahme zahlreicher Gesinnungsgenossen und Freunde unseres Blattes, wollen wir durch dasselbe die patriotischen Interessen nach besten Kräften fördern und den Lesern zu jeder Zeit ein getreues und verlässliches Bild der Politik im Sinne einer liberalen Auffassung zu bieten suchen.

Bei der grossen Wichtigkeit, welche in diesen Tagen die Landtage und die Verhandlungen des Reichsrathes für die konstitutionelle Entwicklung haben, werden wir alle Mittel daran wenden, um die genauesten und umfassendsten Berichte über die Vorgänge in den Landtagen aller Provinzen und im Reichsrathe so schnell als nur immer möglich zu bringen.

Pränumerationspreis der „Neuesten Nachrichten“ sammt dem Monatsblatt für die Provinzen mit täglicher Frankozusendung:

Ganzjährig . . 17 fl. 20 kr. — Halbjährig . . 8 fl. 60 kr. — Vierteljährig 4 fl. 30 kr. Briefe versiegelt und frankirt an die „Administration der Neuesten Nachrichten.“ 14—192

Z drukarni E. Winiarza.

Inserate werden tarifmässig auf das Billigste berechnet, und auf Verlangen auch in den gangbarsten fremden Sprachen besorgt.

Pränumerations- und Inserationsbeträge wollen portofrei eingesendet werden;

An die Administration der „Volksstimme“ in Wien, Leopoldstadt, Sperrgasse Nr. 245.

POLENS ZUKUNFT

Patriotische Betrachtungen.

Diese in jeder Hinsicht eben so interessante als zeitgemässe Druckschrift wird im Subskriptionswege herausgegeben und umfasst 10 Lieferungen a 30 kr. Oe. W. mit direkter frankirter Postversendung.

Bestellungen mit Angabe der genauen Adresse und unter Beilegung von 3 fl. pr. Exemplar, wollen portofrei an den Verfasser und Herausgeber Prof. F. A. Rosental in Wien, Leopoldstadt, Sperrgasse Nr. 245 baldigst eingesendet werden, damit hiernach die Stärke der Auflage bestimmt werden könne. (212)

Ces. król.  uprzywilej.

WODA DO UST,

która podług przepisów użyta, nieprzyjemny odor z ust wydalą, działa orzeźwia i wzmacnia, żeby zupełnie oczyścić, ich próchnieniu zapobiega, od chłwiania się zębów chroni, ból tychże uśmierza, i oraz jako najlepszy środek przeciw wszelkim słabościom zębów i ust okazuje się.

Dobroczynny i zbawienny skutek tej wody uwalnia każdy wiek i każdą pieć od bólu zębów, przez co zapobiega się zupełnie konieczności wyrwania zębów, lub korzeni od zębów, wyjąwszy przy jatrzeniu się i fistulowych zapuchnięciach.

Woda ta przez najpierwsze znakomitości lekaarskie Wiednia, jak również i na prowincyi co do swej osłbiwej skuteczności uznana i świadectwami stwierdzona, szczyty się nie tylko w całym c. k. austriackim państwie, lecz także i w wielkiej części i zagranicy z każdym dniem wzrastającym zaufaniem i chlubnym uznaniem.

Sprzedają się: flaszeczka po 1 złr. w. a. w aptece „pod złotym Jeleniem“ na Kohlmarkie w Wiedniu także u panów aptekarzy: w Krakowie u A. Alexandrowicza. dto u F. Sawiczewskiego. we Lwowie u p. Mikolasza. w Tarnowie u p. Jahna.

Przyjmują obstarunki na wodę selterską i siodową w kamionkach lub flaszkach angielskich, paka zawierająca flaszek 25 — złr. 6. dto dto 50 — złr. 10.

jako też limoniadę musującą i wszelkie wody mineralne po najumiarkowańszych cenach. —

Mleko piękności

z słoneczników i

GLYCERIN

najnowszy wynalazek chemii obdarzony przywilejem Najjaśn. Pana Cesarza Austrii.

Zaleca się jako jedyny środek do utrzymania zdrowia i piękności skóry; szczególnież zaś służy do nadania jej białosć, delikatności i młodociannej czerstwości, niszcząc przytem wszelkie wyrzuty i nieczystości skórne.

Flaszeczka 1 zł. 35 kr.